

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MAGDALENA MISZEWSKA: Co ilustratorzy trzymają w szufladach? Jak zaprojektować postać z Wiedźmina? Czy przygotowując wzór na koszulkę Slayera można przesadzić? Odpowiedzi na te pytania znajdziecie w książce „Ten łokieć źle się zgina”. Magdalena Miszewska. Zapraszam z jej autorem – Sebastianem Frąckiewiczem.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MAGDALENA MISZEWSKA: Czy ilustratorów trudno jest namówić do opowiadania o sobie? Bo ja odniosłam wrażenie, że spora część z nich jest typem samotnika, jeżeli nawet nie wszyscy gdzieś tam lubią sobie sami dłużyć w tych swoich obrazkach, a niekoniecznie wydają się takimi osobami bardzo wylewnymi. Tobie udało się ich namówić na bardzo długie rozmowy. Było trudno?

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ: Paradoksalnie nie, dlatego że osoby które prowadzą taki samotniczy tryb życia i pracę. A ilustratorzy takimi osobami są, chętnie o sobie rozmawiają. Po pierwsze, wiesz, siedzisz sama w domu, w pracowni sam lub sama ze swoją głową i nie masz zbyt wielu szans na to, żeby szczerze porozmawiać o swojej pracy, no chyba że przyszedł jakiś dziennikarz (śmiech) to wtedy. A po drugie wydaje mi się, że to jest tak, że.. ja wychodzę z takiego założenia, że ludzie lubią o sobie rozmawiać, mówić o sobie. Niektórzy się wstydzą bardziej, niektórzy mniej, niektórzy potrzebują dłuższego rozbiegu, a niektórzy są bardzo otwarci od samego początku. Mi też łatwo się rozmawiało z tymi osobami bo większość osób mnie znała wcześniej. Rozmawiałem z nim przy okazji jakiegoś artykułu do tygodnika, czy jakiegoś innego tekstu więc nie byłem osobą anonimową. Wiedzieli też czego się po mnie spodziewać bo znali moje teksty gdzieś z publikacji, gdzieś słyszeli o pozostałych książkach, które były dobrze przyjęte więc nie było to trudne.

MAGDALENA MISZEWSKA: Jeżeli chodzi o ilustratorów, których wybrałeś na bohaterów swojej książki – najmłodszy z nich urodził się w roku osiemdziesiątym dziewiątym, najstarszy w tysiąc dziewięćset trzydziestym – Czy na tym Ci zależało, żeby to były takie przekrojowe rozmowy? Chciałeś jakoś spróbować może porównać różne pokolenia ilustratorów jeżeli chodzi na przykład o podejście do pracy? Czy warunki na rynku, które panowały wtedy, a teraz?

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ: Tak, w skrócie tak właśnie zależało mi na tym żeby pokazać jak pewna tradycja pewnej szkoły ilustracji się przenosi między pokoleniami. Na ile ona jest obecna w pokoleniach następnych, na ile ktoś z niej czerpie, na ile ktoś ją kontestuje. Tutaj to zestawienie, o którym powiedziałaś, że jedna osoba jest osiemdziesiątego dziewiątego, a druga z trzydziestego pierwszego jest o tyle dobitne, że Jan Bajtlik pobierał nauki, jeździł do Józefa Wilkonia na konsultacje takie ilustratorskie więc nic w przyrodzie nie ginie i ta tradycja polskiej ilustracji też jakby nie zginęła tylko różnie się autorzy do niej odnoszą. Niektórzy po prostu nie odnoszą się do niej albo robią coś wbrew niej bo ich to nie interesuje. Uważają to za jakąś starość i wprost przeciwnie starają się z tego dziedzictwa polskiej ilustracji jakoś na nowo to przetworzyć i skorzystać z tego na swój sposób.

MAGDALENA MISZEWSKA: Aa czy badając to środowisko ilustratorów udało Ci się stwierdzić na ile ono jest skonsolidowane?

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ: Wydaje mi się, że o ile kiedyś tych artystów było mniej, dziś jest ich więcej trudno mówić o środowisku tak naprawdę. Zwód ilustratora jest naprawdę zawodem samotniczym. Nie ma w Polsce jakichś stowarzyszeń ilustratorskich. Nie istnieje instytucja agenta, która by zrzeszała polskich iluś tam autorów. Wydaje mi się, że ilustratorzy mają szansę się poznać na przykład na wystawach, których trochę jest, natomiast nie jest to środowisko skonsolidowane. Niektórzy się znają między sobą ale nie ma jakiegoś wspólnego frontu walki o wycenę. Na przykład nie ma związku zawodowego ilustratorów, a coś takiego w Stanach na przykład istnieje więc pod tym względem wydaje mi się, że to jest zbiór wolnych elektronów, które same się o siebie objijają.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ten motyw zarobków, wyceny danych projektów powtarza się w każdej Twojej rozmowie. Dlaczego tak Ci zależało, żeby rozpoznać w jaki sposób to się odbywa? Bo tutaj czuć było opór u większości Twoich rozmówców.

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ: Dlatego, że nikt o tym nie rozmawia. Jest jakiś taki romantyczny mit ilustratora, czyli ilustratorka która siedzi w pięknej pracowni, gdzie pije kawę za kawą, patrzy w okno i rysuje to co do głowy przyjdzie, a w ogóle wiesz, aspekt finansowy jest nieistotny. Ilustracja jest sztuką użytkową, dziedziną pracy kreatywno-usługowej jest sposobem na życie więc nie można pominąć tego aspektu finansowego, a w Polsce się o pieniądzu nie rozmawia, a już tym bardziej o pieniądzu w kulturze się nie rozmawia, co też jest moim zdaniem wielkim błędem bo później się nagle okazuje, że to nie jest tak, że ilustrator jest super osobą szczęśliwą, przepełnioną, niesfrustrowaną tylko w większości przypadków ponad jedną trzecią dnia spędzasz na poganianiu klientów, czy o przelewie. I w tych rozmowach też wyszła kultura pracy dla polskich klientów jak i pracą dla zagranicznych klientów. Stąd chyba marzenie każdego ilustratora, czy ilustratorki jest praca po prostu za euro i za dolary, a nie za złotówki. Jakby oczywiste i też logiczne, że tak jest. Wspaniałym przykładem jest Piotr Socha, który przez lata mówił, że jest .. w Polsce. Jak wiadomo prasa jest coraz słabsza i coraz słabiej płaci i nagle robi książkę „Pszczola”, która się ukazuje w kilkunastu językach. To jest cud wręcz, że po prostu robisz dużą książkę i ona nagle Cię ustawia w zupełnie innym horyzoncie i nagle jesteś ilustratorem książkowym, a nie prasowym. Wydaje mi się, że to jest takim absolutnie wyjątkowym przypadkiem zjawiskowym, nie? Ale wiesz jest dużo ilustratorów, ilustratek, które właśnie tworzą za granicą. Ja też celowo tak doбираłem osoby, takie do książki żeby były to osoby po prostu z doświadczeniem nie tylko w Polsce. Być może to, że ja pytam o pieniądze ma związek z tym, że po prostu sam jestem wolnym strzelcem tak jak większość moich rozmówców i trochę wiem jak wygląda takie życie i dlatego chciałem żeby osoby, które czytają tę książkę wiedziały jak wygląda życie ilustratora i ilustratorki w pełnym spektrum, nie tylko takim powierzchownym, wiesz, robię ładne obrazki i je wrzuca ale też pokazać cały proces, który za tym stoi.

MAGDALENA MISZEWSKA: Coraz więcej Polskich ilustratorów współpracuje z zagranicą. Czy możemy mówić o jakiejś takiej drugiej fali popularności Polskiej ilustracji właśnie poza granicami naszego kraju? W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Polska ilustracja była towarem eksportowym.

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ: Ilustracja to jest taka dziedzina bardzo międzynarodowa z natury rzeczy po prostu i wiesz, wszystko co jest wizualne tak jak murale Street Art Rzeczywiście jest tak, że coraz więcej osób publikuje książki za granicą, coraz częściej zdarza się tak, że ktoś najpierw publikuje książkę za granicą, a dopiero później ona wydawana jest w Polsce, czego przykładem jest na przykład Emilia Dziubak. Polska w ogóle jest krajem, który słynie z ilustracji, zawsze słynęła od lat sześćdziesiątych więc myślę, że ta dobra fama w środowisku wydawniczym, ta pamięć o tym, że Polacy tak jak Iran, tak jak Korea Południowa, tak jak Włochy, Francja to jest jakby, wiesz, dobra marka jeśli chodzi o ilustrację.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Wspomniałeś o tym, że pewne kraje kojarzą się automatycznie z dobrą marką, jeżeli chodzi o ilustracje. Czy w czasach współczesnych ciągle możemy mówić o jakichś narodowych szkołach? Bo przecież teraz każdy może inspirować się każdym. To nie jest tak, że również ci Polscy ilustratorzy sięgają – już wspominałeś o tym – do swoich korzeni. Niektórzy tak, inni nie. Sporo młodych twórców rozgląda się co dzieje się w tym momencie na świecie, a nie co działo się pięćdziesiąt lat temu w naszym kraju.**

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ: To prawda, większa część młodych ilustratorów patrzy bardziej na to co robi San jakiś tam, nie to co robi Józef Wilkoń. Natomiast trzeba pamiętać o całym systemie edukacji. Większość osób, które zajmują się ilustracją kończą ASP, a jednak ta tradycja Polskiego plakatu, Polskiego znaku, Polskiego ... jest ci wbijana do głowy siłą rzeczy na ASP więc musisz się do tego jakoś odnieść i wydaje mi się, że to systemy edukacji sprawiają w danym kraju, że dany kraj jest po prostu znany lub nieznan.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Jan Bajtlik – to on prowadził zajęcia. Gdzieś tam jakąś prace u podstaw próbował skutecznie, jeżeli chodzi o edukację plastyczną. On miał ciekawe wnioski na ten temat.**

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ: Dlatego właśnie Jan Bajtlik jest moim rozmówcą bo przede wszystkim zależało mi na tym, żeby ukazać jego rozmaite doświadczenie i takie doświadczenie

społecznikowsko-warsztatowe. On zrobił ponad sto warsztatów z dziećmi i w europie i w Polsce i w małych miejscowościach więc można wysnuć pewne wnioski, a wnioski w Polsce są smutne. To znaczy, po prostu nie ma edukacji wizualnej w szkołach i nawet jeżeli Jan Bajtlik pojedzie zrobić jednak zrobić warsztaty na małą wieś pod Piłą to i tak niewiele to da bo to raczej powinno być tak, że te dzieci mają zajęcia na co dzień prowadzone w bibliotekach więc on postuluje coś takiego, że wolałby robić zajęcia z dorosłymi, którzy będą później uczyć te dzieci bo to ma większy sens i jest trwałą zmianą aniżeli jakimś grantowym, rotacyjnym obiegiem.

MAGDALENA MISZEWSKA: No tak ale z tymi nauczycielami plastyki, którzy teraz uczą w szkołach, oni będą jeszcze uczyć przez jakiś czas, te lekcje potrafią wyglądać naprawdę bardzo różnie. Są tacy, którzy mieli szczęście do nauczycieli z pasją, są tacy którzy co tydzień malowali coś po prostu kredkami.

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ: Ja miałem szczęście i wiesz, ja jestem polonistą, dziennikarzem. Zajmuje się słowem, natomiast najczęściej pisze o rzeczach wizualnych. To jest taki paradoks troszeczkę. A wynika to z tego, że mieszkając na wsi w miejscowości Chociw w województwie Sieradzkim miałem w wiejskiej szkole nauczycielkę od plastyki. Ze wstydem przyznam, że nie pamiętam jak moja pani od plastyki miała na nazwisko teraz i muszę po prostu zajrzeć do swoich świadectw szkolnych i to odtworzyć ale jeśli słucha to bardzo przepraszam i pozdrawiam jednocześnie. I jako, nie wiem, chłopiec w czwartej klasie wiedziałem czym jest impresjonizm bo my mieliśmy rzeczywiście edukację plastyczną. To znaczy, uczyliśmy się o prądach, uczyliśmy się o nurtach, widzieliśmy jak powstaje linoryt bo go razem oczywiście plastycze, naszej plastyczki współtworzyliśmy, a nie tylko rysowaliśmy domek ze słońcem. To są dwie sprawy. Pierwsza polega na tym, że żeby coś się zmieniło w edukacji wizualnej to lekcje plastyki muszą zyskać jakiś szacunek. W takiej hierarchii przedmiotów szkolnych one muszą być uznawane za coś istotnego, że to nie jest tylko malowanie ale to jest edukacja wizualna. A wydaje mi się, że jeżeli lekcje plastyki po prostu zyskają na szacunku to po prostu do szkoły też będą chcieli przychodzić lepsi ludzie, którzy będą chcieli tej plastyki uczyć, a nie będą się czuli jak piąte koło u wozu, że są zawsze mniej istotni od historyka, polonisty, czy od biologa, prawda?

MAGDALENA MISZEWSKA: To podejście to pewnie jest część jakiegoś takiego większego myślenia i tutaj znów się muszę odwołać do Jana Bajtlika bo on zwrócił uwagę na to, że jeżeli chodzi na przykład o taniec i śpiew to o wiele luźniej jest one traktowane. No przynajmniej w naszym kraju bo nie musisz umieć tańczyć na dyskotekę i jakoś tam się poruszać. Mniej się jakoś tego wstydzisz. Śpiewać też możesz, wypijesz parę piw, zaśpiewasz sobie, nikt nie zwróci na to uwagi, możesz śpiewać pod przysnkiem, w samochodzie. To jest okej. Ale jak już zabierasz się za rysowanie to tutaj od razu pojawia się taki moment jak ktoś Ci powie „To jest nieładne” to od razu się zamykasz w sobie. Jakby nie ma przyzwolenia na robienie brzydkich rysunków, a na podrygiwanie niezdarne na parkiecie już takie przyzwolenie jest.

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ: Znaczący nie ma czegoś takiego „brzydkie rysunki” bo jest cała plejada artystów, którzy rysują w sposób brutalny, minimalistyczny, czy po prostu celowo ohydny bo u nas w naszym takim powszechnym rozumieniu właśnie takim, który wynieśliśmy ze szkoły tej nieszczęsnej, ładny rysunek to rysunek realistyczny, zresztą jak brzydki to rysunek nierealistyczny. Naśladowanie natury miało sens w momencie, kiedy nie mieliśmy aparatów fotograficznych bo dzisiaj robiąc zdjęcie uzyskujesz ten realistyczny obraz więc po co przywiązywać jakąś wagę do tego co jest realistyczne, poza tym że chcemy pokazać że mamy dobry warsztat. I z tego to wynika. Myślę, że większość z nas jest po prostu zepsuta edukacją szkolną. Taką plastyką w złym tego słowa znaczeniu, plastyką zamykającą, a nie otwierającą głowę.

MAGDALENA MISZEWSKA: Moglibyśmy próbować te luki w systemie edukacji zapełniać nowymi książkami, które wychodzą spod rąk właśnie między innymi ilustratorów, z którymi rozmawiałeś ale tutaj też pojawia się ten problem mieszkania w odpowiednim miejscu bo Ty rozglądasz się po księgarniach odwiedzając różne miasta w Polsce i to nie jest tak, że wszędzie są te wszystkie książki ilustrowane teraz przez naprawdę bardzo dobrych artystów. Tak może się wydawać tym, którzy mieszkają w dużych miastach bo spotykają je na każdym kroku ale tak naprawdę w większości krajów wciąż niewiele się zmieniło pod tym względem.

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ: Nie, nie zmieniło się zbyt wiele. Poza tym, jeżeli masz coś w księgarniach no to zresztą tego nie kupisz. Problemem nie są księgarnie, problemem są biblioteki, żeby w każdej małej bibliotece ładne książki były i żeby z tym dzieckiem ktoś do biblioteki przyszedł. Ja wychodzę z założenia, że to nie jest barm zła wola rodziców. Rodzice są zapracowani, nie mają po prostu czasu, nawet nie mają siły ani czasu się zastanowić jak z tym dzieckiem spędzić czas. Łatwiej włączyć kreskówkę (śmiech) w komputerze, niż się przejść do biblioteki, to kosztuje mniej wysiłku. Biblioteka może też być zamknięta, kiedy wracasz z pracy. Jeżeli będziemy mieli inną edukację wizualną w szkołach, a Polacy będą mniej pracować, będą mieli czas dla siebie to wtedy no będą mieli możliwość w ogóle się zastanowić nad sobą i coś tam zrobić.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Czyli nie ma żadnego bumu teraz na dobrą Polską ilutrację w książkach dla dzieci w naszym kraju?**

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ: Zależy jak na to spojrzeć. Jeżeli czytamy polskie media, w których też pisze, to możemy mieć wrażenie że jest. Natomiast cóż to znaczy „bum”? Jeżeli to jest tak, że artysta-illustrator wydaje swoją książkę w nakładzie pięć, dziesięć tysięcy – nie uważam tego za „bum”. To jest raczej „bum” pewnego zjawiska, że ileś artystów pojawia się nowych na rynku i to ma wąska grupa Polaków, których stać na te piękne książki. Kupuje coraz więcej tych książek jednak jest to pewna nisza. Gdyby był prawdziwy „bum” to polscy artyści utrzymywali by się z tego, że tworzą na polski rynek. A jednak aspiracją i takim rozsądnym ruchem każdego artysty jest to, żeby tworzyć na rynek zachodni, ponieważ po prostu tam książki się lepiej sprzedają. Bardzo często pojawiają się takie analogie, które są krótkowzroczne i wydaje mi się bardzo naciągane, że mamy taki renesans polskiej ilustracji i jest tak dobrze jak w latach sześćdziesiątych – zupełnie nie. Te książki ukazywały się w nakładzie trzydziestu, czterdziestu tysięcy, pięćdziesięciu tysięcy. Bywało, że sto tysięcy. Takie malutkie książeczki, która wydawała nasza księgarnia. Nawet dwieście tysięcy wychodził nakład jednego wydania. W tej chwili jakby to zestawiać to są o wiele mniejsze liczby więc wtedy było rzeczywiście tak, że każde dziecko w Polsce miało dostęp do pięknych książek. Potencjalnie bo one były, były dosyć tanie. A dzisiaj to jest pewna grupa społeczna, która raczej sięga po te książki. Jedynym takim miejscem, gdzie można wyjść z tego takiego jakby klasowego podziału – to jest biblioteka. I jeżeli, powiedzmy, nie stać Cię, nie masz kapitału kulturowego, a trafisz do biblioteki i ktoś Cię tym zainteresuje to masz szansę dostać jakby tą piękną książkę. Jeżeli tak

się nie dzieje, jeśli tych kilku splotów okoliczności nie uda się ze sobą powiązać to nic z tego nie wyjdzie, po prostu.

MAGDALENA MISZEWSKA: Skupiliśmy się na książkach w naszej rozmowie ale Twoja książka z kolei pokazuje, że ilustracja to jest temat bardzo szeroki i chociaż w pierwszej chwili przychodzą nam na myśli ci, którzy ilustrują książki to przecież ilustrować można na przykład koszulki zespołów muzycznych, okładki płyt, można ilustrować również gry komputerowe.

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ: Tak, dlatego mi też zależało żeby to nie była książka o ilustracji książkowej – stąd dobór artystów, którzy znajdują się w środku. „Łokieć źle się zgina” to jest pełne spektrum. Zarówno twórcy, którzy robią ilustracje do prasy i do książek. Jest też Bartek Gaweł, który jest koncept artystą, czyli mówiąc po polsku jest to artysta koncepcyjny, który przygotowuje projekty postaci do gier wideo. W tym jego przypadku to jest gra „Wiedźmin”. Jest też Rafał Wechterowicz, który specjalizuje się w ilustrowaniu wzorów na koszulki i na płyty. Jest Anna Halarewicz, która jest ilustratorką współpracującą z markami modowymi. Zależało mi na tym właśnie, żeby pokazać te różne rejestry ilustracji bo ta ilustracja już dawno wyszła poza książkę. Ona jest jakby obecna w reklamie, ona jest obecna właśnie w jakiejś branży modowej, w grach wideo. To jest też super dla artystów bo to im daje nowe możliwości. Są różne strategie, niektórzy robią wszystko, wychodzą z założenia, że nie chcą się ograniczać i nie chcą się specjalizować, niektórzy są specjalistami w jakiejś branży. Rafał Wechterowicz jest tym przykładem, to jest facet który robi ilustracje na koszulki i na okładki płyt, przede wszystkim dla muzyków grających ciężkie brzmienie, czyli metal, punk, hard rock i tak dalej. Trudno mi sobie wyobrazić Rafała Wechterowicz, który ilustruje książeczkę dla dzieci.

MAGDALENA MISZEWSKA: A może właśnie ciekawie by było coś takiego zobaczyć.

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ: Myślę, że świetnie by zilustrował Andersena i myślę, że świetnie by zilustrował opowiadania Edgara Allana Poe i żeby to była ilustracja w książce dla dorosłych bo zdarza się, że też są książki ilustrowane dla dorosłych. Jest ich niewiele w Polsce ale jednak raz na jakiś czas coś się pojawi.

MAGDALENA MISZEWSKA: A wracając do samych ilustratorów, którzy są bohaterami Twojej książki, rozmawiałeś z nimi bardzo długo. Jest tam ich jedenastu, są w różnym wieku. Czy udało Ci się wyodrębnić jakiś zestaw cech, które sprawiają, że ktoś będzie ilustratorem ale no będzie miał może jakieś większe szanse powodzenia albo odnajdzie się na tym rynku?

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ: To co powiem pewnie jest banałem bo to jest tak, że każdy z moich rozmówców jest osobą niezwykle wrażliwą. Tak wrażliwą emocjonalnie jak i wizualnie po prostu to się ze sobą niesie. Jakby tak się tak zastanowić to się łączy. Wydaje mi się, że są osoby który raczej mają skłonności samotnicze. Osoby, które lubią pracować ze sobą samym, i którzy po prostu wolą pracować prywatnie, gdzieś w takiej przestrzeni, a nie odnajduje się w tłumie. Kolejna rzecz, która mi się wydaje (śmiech) jest dla ilustratora strasznie istotna to jest bycie straszliwie cierpliwym. To jest benedyktyńska robota. Nie mówię teraz o samej pracy nawet nad obrazkiem, nad obrazem, to jest jedna sprawa. Ale żeby wykonywać ten zawód nie musisz być ogromnie cierpliwy w stosunku do swojego wydawcy, do swojego klientka, czekać na przelew, przypominać o tym. Nie dość, że jesteś artystą to jeszcze jesteś swoim menadżerem, swoim pijarowcem. No i każdy z nich ciężko pracuje, to na pewno nie jest zawód dla osób, które chcą pracować pięć godzin, czy sześć godzin dziennie. Tutaj to praca się przenika z życiem i właściwie ciężko czasami powiedzieć, gdzie zaczyna się życie, a gdzie kończy się praca.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.